

# "Chciałam wzlecieć jak motyl"

Wspomnienia dziecka z czasów Holokaustu

Historia Chany Gofrit napisana przez Naomi Morgensztern

Ilustracje | Avihai Cohen

Tłumaczenie | Bogna Pawlisz

Redakcja | Katarzyna Czerwonogóra

Dedykowane Jurkowi Mincowi, Treblinka 1942

Z miłością od matki Haliny Ruth

**Konsultacja merytoryczna**

Rami Bar-Giyora, Carmit Sagie, Shulamit Imber, Avraham Millgram

Edycja pierwsza



The Holocaust Martyrs' and Heroes' Remembrance Authority  
The International School of Holocaust Studies Jerusalem

© Wszystkie prawa zastrzeżone. Fragmenty tej publikacji nie mogą być przechowywane, przetwarzane lub przekazywane w żadnej formie bez zgody wydawcy.

ISBN: 978-965-098-5

ISRAEL 2020



Mam na imię Chana. W dzieciństwie wołano na mnie Haneczka.

**U**rodziłam się w Polsce w 1935 roku w miasteczku Biała Rawska. W naszym miasteczku od wielu lat Żydzi i Polacy żyli obok siebie w zgodzie. Wraz z moimi rodzicami, Herszelem i Zisel Herszkowicz, mieszkaliśmy na ruchliwej ulicy w sąsiedztwie innej żydowskiej rodziny. Moja babcia mieszkała w centrum miasta obok targu, a kuzyni i kuzynki w żydowskiej dzielnicy w pobliżu.



**M**oimi najbliższymi przyjaciółmi w dzieciństwie były dzieci polskich sąsiadów, Marysia, Janek i Basia. Uwielbiałam bawić się z nimi w chowanego i ukrywać się pomiędzy gałęziami drzew w ogrodzie za naszym domem. Czasem w trakcie zabawy znajdowałam robaka, którego kładłam sobie na brzuchu i obserwowałam, dopóki moi przyjaciele nie zawołali mnie z powrotem.

Na krańcu naszego miasteczka płynęła rzeka. Zimą, gdy woda na powierzchni rzeki zamarzała, ślizgaliśmy się. Wiosną, gdy stopniał lód, puszczałyśmy na rzece statki z papieru i bieglyśmy za nimi, aż znikwały nam z oczu.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka mnie lubili. Byłam miłą dziewczynką, często się uśmiechałam. Miałam kręcone włosy i czerwone policzki, ponieważ każdy, kto mnie spotykał po drodze, pytał jak się mam i całował mnie w policzki. Umiałam śpiewać i deklamować wierszyki po polsku. Kiedy z rodzicami odwiedzaliśmy krewnych lub znajomych, mama prosiła mnie, żebym powiedziała jakiś wiersz lub zaśpiewała przy wszystkich. Nie zawsze się zgadzałam. Zazwyczaj wolałam bawić się dalej z dziećmi. Wszystkie te piosenki i wiersze zapomniałam, ponieważ w moim życiu zaszły duże zmiany. Wybuchła wojna i moje wspaniałe dzieciństwo skończyło się.



Biała Rawska



**W** roku 1939, gdy wybuchła wojna, miałam cztery lata.

Do naszego miasteczka przybyli niemieccy żołnierze w szarych mundurach. Od razu zablokowali miasto. Po ósmej wieczorem był zakaz wychodzenia z domu. Każdego, kogo przyłapano na przechodzeniu przez ulicę, karano.

Pewnego dnia zobaczyłam, jak mama przyszywa do swojego i taty płaszcz gwiazdy z żółtego materiału.

- Mamo, co przyszywasz? – zapytałam.

- To żółta gwiazda, która musimy nosić na ubraniach, za każdym razem, gdy wychodzimy z domu – odpowiedziała mama.

- Wszyscy muszą? – zapytałam.

- Tylko Żydzi – odpowiedziała mama.

- Dlaczego?

- Ponieważ niemieccy żołnierze wydali Żydom taki rozkaz.

- Ale dlaczego?

- Żeby mogli rozpoznać Żydów – odpowiedziała mama tracąc już cierpliwość.

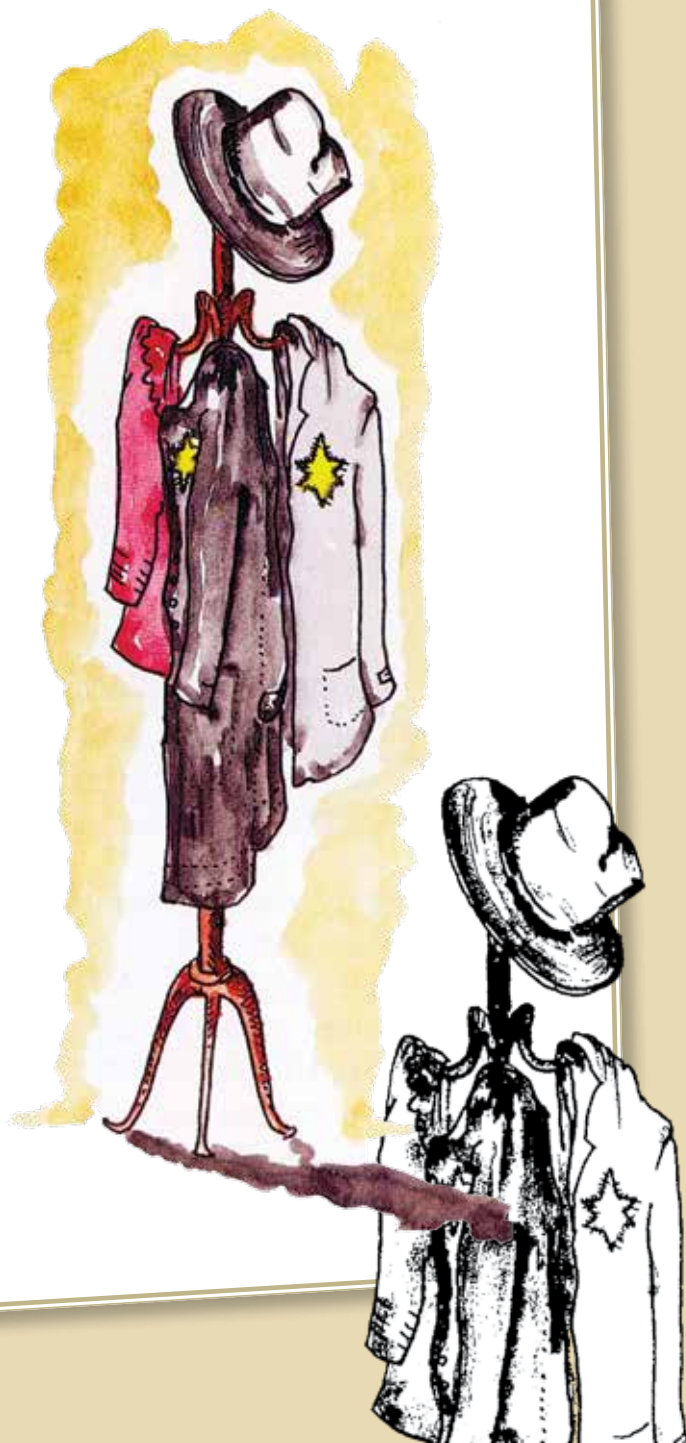
- Ale dlaczego oni muszą wiedzieć, kto jest Żydem? – byłam ciekawa.

- Nie wiem! Taki wydali rozkaz i go wykonujemy – powiedziała mama już całkiem zła i kontynuowała przyszywanie żółtej gwiazdy do szarego płaszcza taty. Przyjrzałam się mamie. Jej usta drżały, a ręce pośpiesznie i nerwowo przyszywały gwiazdę.

- Mamo, czy przynieść też mój płaszczyk? – zapytałam.

- Nie!!! Dzieci nie muszą! – odpowiedziała mama ze zniecierpliwieniem. Igła w jej ręce biegła nerwowo dalej po żółtej gwiazdzie i płaszczu.

Wieczorem na wieszaku koło drzwi zawisł czarny płaszcz mamy i szary płaszcz taty. Na każdym z nich, z przodu i z tyłu, była przszyta żółta gwiazda.





Mama



**P**o zajęciu Polski przez armię niemiecką, gdziekolwiek pojawili się żołnierze, kazali Żydom przenosić się do jednej dzielnicy w danym mieście lub miasteczku. Tę specjalną dzielnicę nazywano gettem. Babcia i ciocie z wujkami oraz córka cioci Heni zamieszkali wraz ze wszystkimi Żydami w getcie w naszym mieście. Żydzi mieli zakazane opuszczanie getta. Zakazano im również handlu na rynku. Nie mogli ani kupować ani sprzedawać. Tylko niewielu Żydom pozwalano wychodzić poza getto. Mama, tata i ja otrzymaliśmy specjalne pozwolenie na mieszkanie poza gettem. Niemcy pozwolili nam mieszkać poza gettem, ponieważ moja mama była krawcową. Szyła suknie i garsonki wszystkim kobietom w mieście. Nie było lepszej krawcowej w całym mieście, więc szyła też i naprawiała mundury niemieckim żołnierzom. Szyła całymi

dniami. Kiedy przychodzili klienci by przymierzyć ubrania, siadałam na niskim taborecie w kącie pokoju. To było bardzo zabawne – przyglądać się od dołu jak kobieta przymierza suknię przed wielkim lustrem, przygląda się i ocenia kształt ubrania z przodu, z tyłu, z lewej i prawej strony, a mama biega za nią z każdej strony i poprawia, podszywa...

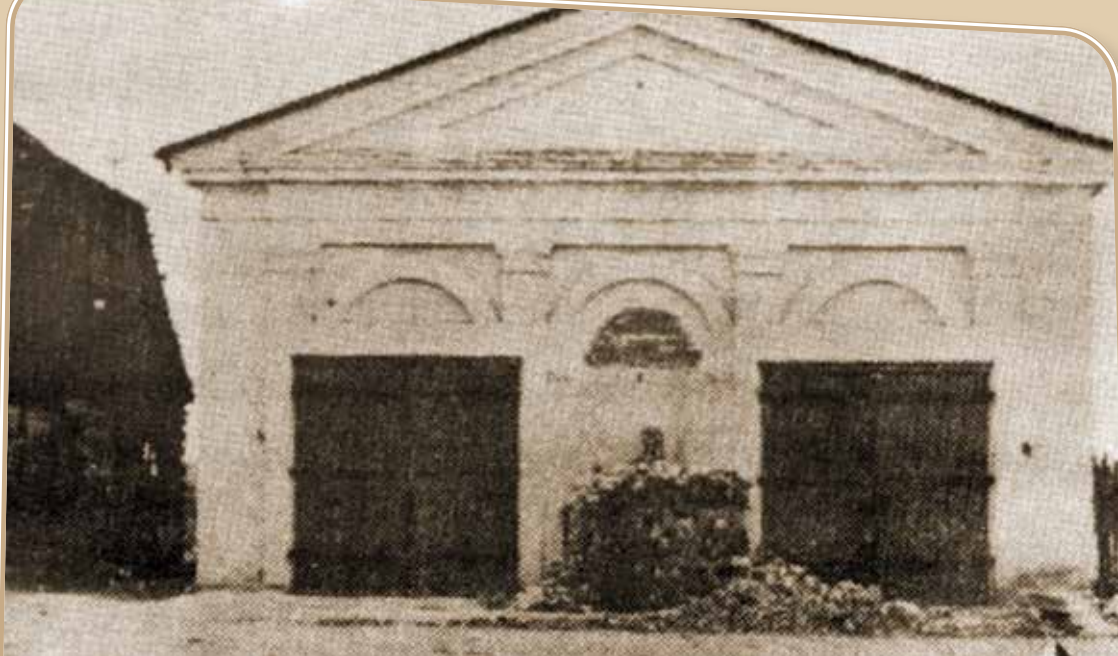
W zamian za gotowe ubrania, mama otrzymywała cukier i produkty żywnościowe. Tata w dalszym ciągu zajmował się handlem. Każdego ranka przychodził do getta. Często się do niego przyłączałam. Wewnątrz jednego z domów ojciec siedział przy małym stole, a ja na krześle obok niego. Po kolei wchodzili Żydzi z getta do pokoju. Ten trzymał cenne naczynia ze srebra, inny biżuterię lub drogi dywan. Wszyscy prosili o jedno – by tata sprzedał ich dobra poza granicami getta.

Te przedmioty tata sprzedawał na rynku miasta i w zamian za to przynosił Żydom w getcie niewielkie ilości jedzenia. Bardzo niewiele. Nikt nie chciał zapłacić pełnowartościowej ceny za te przedmioty, ponieważ ludzie wiedzieli, że Żydzi są bardzo potrzebujący. Żydzi musieli się pogodzić z bardzo niską ceną i niewielką ilością jedzenia.

Codziennie po południu mama przerywała na chwile szycie i gotowała zupę. Do wielkiego gara pełnego wody mama wkładała obrane warzyw i kilka kawałków tłuszczu, i zupa gotowała się na wielkim palniku w kuchni. Ja też pomagałam w przygotowaniu zupy. Stałam na krześle koło kuchenki i wielką drewnianą łyżką mieszałam w garnku tak, aby kawałki



tłuszczu się roztopiły i wymieszały z warzywami. Po pewnym czasie mama pytała: Haneczko, czy zupa już jest dobra? Nabierałam drewnianą łyżką trochę zupy, przybliżałam do ust, dmuchałam, żeby się ochłodziła i próbowałam. Dopiero, kiedy potwierdzałam, że zupa jest już gotowa i dobra, mama stawiała gar zupy na wózek i zawoziła do getta. Tam rozdawała zupę głodującym Żydom.



Synagoga w Białej Rawskiej

**W** wieczór żydowskiego święta Jom Kipur poszłam z tatą do synagogi w getcie. Tata był ubrany odświętnie, a na jego ubraniu widniała żółta gwiazda. Pod pachą trzymał torbę, w której był tałes. Ja byłam ubrana w białą sukienkę w kwiatki i miałam białe, błyszczące buciki. Kiedy doszliśmy na miejsce, zauważyliśmy ubrane na biało dzieci, które bawiły się na podwórzu synagogi. Wszystko wyglądało czysto i porządnie. Tata zostawił mnie przed wejściem do synagogi i wszedł do środka. Stałam przy wielkich drzwiach i zajrzałam do środka. W synagodze były wielkie niebieskie kolumny, które podtrzymywały biały, i obszerny sufit. Dziesiątki świec świeciły się w świecznikach wokół tych kolumn i oświetlały pomieszczenie. Synagoga była pełna światła.

Na podłodze stały długie drewniane ławki. Przed nimi stały setki modlących się mężczyzn, wszyscy otuleni białymi tałesami. W powietrzu czuło się atmosferę świętości. Przysłuchiwałam się dźwiękom pieśni i modlitwy. To był język, którego nie znałam – hebrajski. Ale wiedziałam, że to mój język, język mojej mamy i wszystkich Żydów. Wyszłam na podwórze synagogi. Dzieci zaprosiły mnie do wspólnej zabawy. Bawiliśmy się po cichu ze względu na szacunek do synagogi.

Kilka tygodni później był wielki pożar. Widziałam płomienie ognia. Pobiełam do mamy. – Mamo! – krzyknęłam – co płonie? Mama przygarnęła mnie i wyszeptała: synagoga. Niemieccy żołnierze podpalili synagogę. – Dlaczego? Mama przytuliła mnie mocniej i nic nie odpowiedziała... Do dzisiaj zachowałam wspomnienie Żydów otulonych w tałesy, stojących i modlących się w tej synagodze i wspomnienie to mieszało się z obrazem wielkiego pożaru pustej synagogi i płomieni wznoszących się ku niebu.



Skończyłam sześć lat. W naszym mieście, w Białej Rawskiej, nadal rządzą Niemcy. Nadszedł dzień początku roku szkolnego. Marysia, moja polska przyjaciółka zaproponowała żebym poszła z nią do naszej miejskiej szkoły. Rano spotkałyśmy się i wraz z innymi dziećmi z miasteczka poszliśmy do szkoły. Dotarliśmy do bramy szkoły. W bramie stał szkolny woźny. Znałam go, ponieważ mieszkał niedaleko naszego domu. Woźny przywitał wszystkie dzieci i życzył im powodzenia w nauce. Marysia przeszła przez bramę, a ja za nią.

- Dzień dobry – powiedziałam do woźnego.

- A dokąd ty idziesz? – zapytał woźny.

- Do szkoły, do pierwszej klasy – odpowiedziałam dumnie, posuwając się do przodu. Zagroził mi drogę.

- Nie wolno ci! – oświadczył.

- Ale ja mam sześć lat...

- Jesteś Żydówką – odpowiedział. – Żydzi nie mają prawa się uczyć. W tej szkole nie ma miejsca dla Żydów!

Rozejrzałam się wokół. Marysia i inne dzieci stały i przyglądały się. Zabrział dzwonek szkolny. Dzieci i Marysia pobiegły do klas. Zawróciłam i wyszłam. Stałam na zewnątrz wczepiona w szkolny parkan. Widziałam jak Marysia się oddala i wchodzi do budynku szkoły. Nie płakałam! Jestem Żydówką i to nie jest moje miejsce. Postąpiłam jeszcze troszkę, aż podwórze szkolne całkiem opustoszało. Rok szkolny rozpoczął się beze mnie.



Wróciłam do domu, a mama zapytała z uśmiechem: Haneczko gdzie byłaś? – Tak sobie tylko spacerowałam- odpowiedziałam - Chodź, rok szkolny się zaczął. Książki już na ciebie czekają – powiedziała mama. Mama zaprowadziła mnie do pokoju, a tam stał tata. Na stole była sterta książek i zeszytów. Tata się uśmiechnął, uściśnął mi ręce i powiedział: Mazal tow – Gratulacje Haneczko. Dzisiaj zaczynasz pierwszą klasę w naszej szkole. Powodzenia!

Tata i mama byli moimi nauczycielami w „naszej szkole” i nauczyli mnie pisać i czytać. Dla mnie też zaczął się rok szkolny.

**P**ewnej nocy Niemcy rozkazali wszystkim Żydom stawić się w budynku szkoły z niewielką ilością ubrań i jedzenia. Także nam przykazano stawić się na miejsce. Mama przygotowała dwie walizki z ubraniami i jedzeniem i dołączyliśmy do reszty Żydów z getta. Czekaliśmy w klasach. Co godzinę wchodził żołnierz niemiecki i wyczytywał nazwiska. Osoby, których nazwiska zostały wyczytane, wchodziły na wozy, które były zaprzęgnięte końmi i stały na podwórzu. Woźnicami byli Polacy z miasteczka. Większość z nich znaliśmy. W dobrych przedwojennych czasach przywozili wozami towar na sprzedaż na rynku. Czekaliśmy, aż zostaną wyczytane nasze nazwiska. Tymczasem spoglądałam przez okno na zewnątrz. Widziałam, jak jeden z sąsiadów babci zapytał woźnicę: Dokąd? – Na wschód – padła odpowiedź. Żołnierz niemiecki wyczytał imiona i nazwiska babci, cioć i mojej kuzynki Heni. Mama z tatą pożegnali się z nimi z płaczem. Ja też pożegnałam się z nimi ściskając się z nimi i całując, ale nie płakałam. Przypomniałam sobie, że tata kiedyś powiedział mi, że Ziemia Izraela jest na wschodzie. Stryjek Jakub, brat taty, wyemigrował do Ziemi Izraela jeszcze przed wojną. Dlatego sądziłam, że babcię i wszystkich zabierają do Izraela. Babcia, ciocie i moja kuzynka Henia wsiadły na wóz. Gdy już siedziały, nie mogłam ich dojrzeć. Widziałam tylko wielkie koła wozu i konie, których nogi przebierały nerwowo. Nastął ranek.



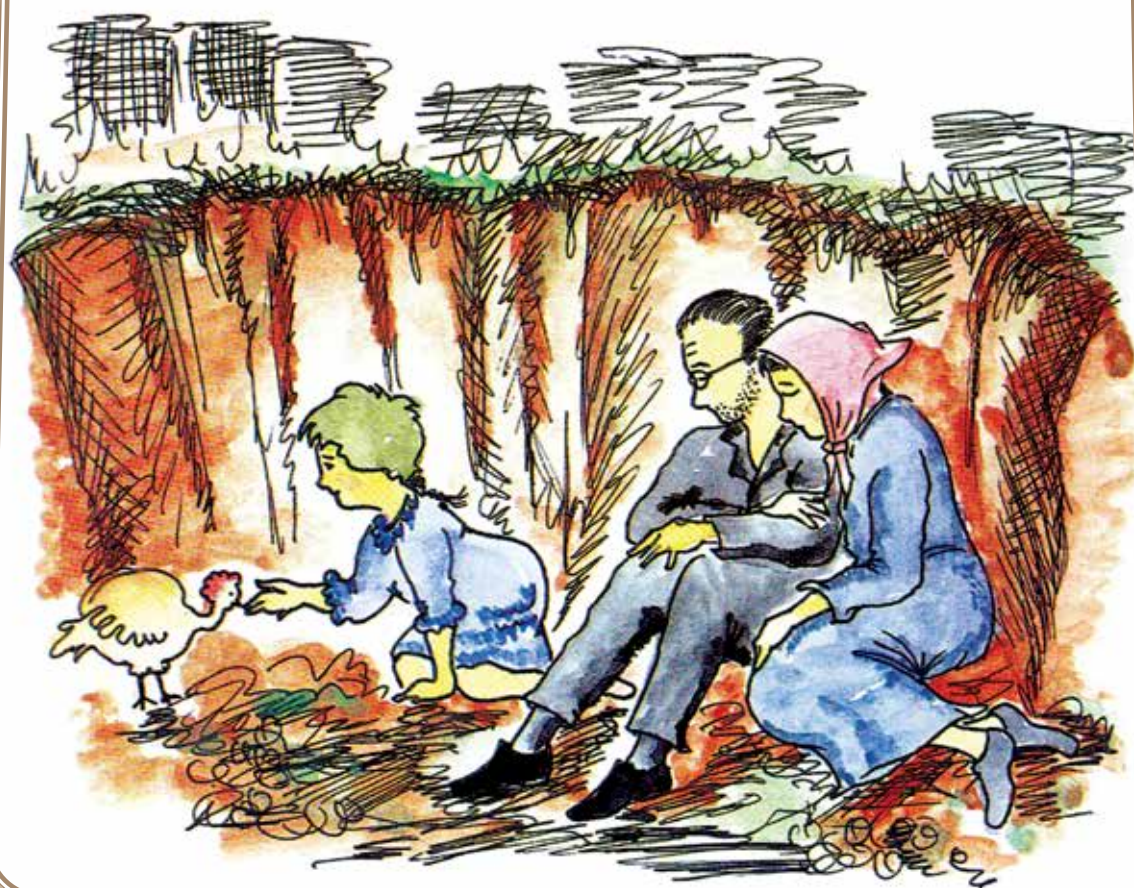
Żołnierz niemiecki przeczytał ostatnia listę. Nie wywołano nas. Wydano rozkaz i wozy odjechały. Kiedy mama zrozumiała, że zostajemy, otworzyła walizki, wyjęła pakunki z jedzeniem, pobiegła za wozem z babcią i wrzuciła je do środka. Biegła jeszcze dalej za wozami, aż zniknęły jej z oczu. Płakała. Nas nie odesłano, ponieważ Niemcy chcieli, aby mama dalej szyla suknie. Nie było od niej lepszej krawcowej.

Wozy nie odjechały do Izraela, tak jak mi się wydawało, lecz na wschód Polski. Po wojnie dowiedzieliśmy się że wozy dowiozły Żydów do Tomaszowa, tam wsadzono wszystkich Żydów do pociągu i wysłano do Treblinki. W Treblince Niemcy zabili Żydów miasteczka, a wśród nich babcię, ciocię i kuzynkę Henię. Oprócz nas w mieście został żydowski szewc i jeszcze kilku Żydów, którzy byli Niemcom potrzebni do pracy. W getcie pozostały puste domy. Włamano się do sklepów na terenie getta i resztki żydowskiego mienia, które tam pozostały, zostało rozkradzione. Ze sklepu fotograficznego, do którego się włamano, wiatr porwał zdjęcia dzieci i dorosłych, którzy tu byli a teraz już ich nie ma.

**M**ama uszyła mi nową suknię. W dniu, kiedy ukończyła szycie, wieczorem, postawiła mnie na stole i przymierzyła mi sukienkę. To była niebieska sukienka z dużym białym kołnierzem. Miała falbanki. Byłam taka szczęśliwa. Okręciłam się wokół, a falbanki unosiły się i opadały. Mama powiedziała: Uważaj, zaraz upadniesz! Ale ja dalej kręciłam się i wznosiłam jak motylek. Tata wszedł do domu. Podszedł i zdjął mnie ze stołu. Nawet nie spojrzał na moja nową sukienkę. – Musimy się przenieść – powiedział – Spotkałem tatę Marysi i powiedział mi, że dzisiejszej nocy wywiozą wszystkich pozostałych w miasteczku Żydów. Nie było czasu na pytania. Opuściliśmy dom i udaliśmy się w kierunku lasu.

Gdy dotarliśmy do pewnego domu, ukryliśmy się pod sianem w chlewie. Rano przyszła właścicielka domu i dała nam okrągły chleb, który upiekła w domu i kielbasę. To była znajoma Moszałkowej, naszej sąsiadki. Moszałkowa przekonała ją, by za pieniądze przechowała nas w chlewie. W ciągu dnia siedzieliśmy w dziurze w ziemi w chlewie. Wsłuchiwałam się w odgłosy kurczaków, które chodziły po podwórzu, odgłosy konia i szelest drzew.

To był początek zimy. Wiał zimny wiat. Przyglądałam się prosiaczkom, które wtulały się w swoją mamę. I pomyślałam: Mnie też jest ciepło, bo jestem z mamą i tatą. Wzięłam na ręce jednego prosiaczka, przytuliłam i pociągnęłam leciutko za jego zakręcony ogonek.



**N**ie wiem ile czasu spędziliśmy w chlewie, ale pewnego ranka wpadła przerażona właścicielka.

- Żołnierze niemieccy szukają Żydów w lesie. Boję się. Co się stanie, gdy was u mnie złapią?

- Nie bój się – powiedział tata – Ukryjemy się zaraz w dziurze w ziemi.

- To nie wystarczy – powiedziała przerażona gospodyni – dziewczynka się przestraszy i będzie krzyczeć. Niemcy was odkryją i to będzie mój koniec. Wiecie, jaka jest kara za ukrywanie Żydów.

Na chwilę zapanowała cisza w chlewie. Zamilkliśmy. Także prosiaki ucichły. Nawet drzewa milczały, jakby rozumiały grozę sytuacji.

- Wiem – powiedziała kobieta – wsadzimy dziewczynkę do wora, a mój syn weźmie ją na plecach na drogę, jakby worek kartofli. Wy się schowacie w dziurze w ziemi. Przykryję dół słomą i warstwą zgniłych skórek. Mam nadzieję, że ten wstrętny zapach zniechęci Niemców.

Ubrana w nową sukienkę, która już na nową nie wyglądała, weszłam do wora. To był wielki wór po ziemniakach z grubego materiału w kolorze brązowym. Jego zapach w środku przypominał zapach zgniłych kartofli w chlewie. Skuliłam się w worku i udawałam nieruchomego ziemniaka. Nie wdychać – ziemniaki nie wdychają. Trzeba oddychać po cichu, żeby nie usłyszano. Gdy przyjdą Niemcy nie wolno krzyczeć. Ziemniak milczy!

Syn gospodyni nosił mnie na plecach, aż jego mama powiedziała, że minęło niebezpieczeństwo i Niemcy odeszli. Niemcy nas nie znaleźli. Wróciłam do dołu w chlewie do moich rodziców. Tak bardzo chciałam wzlecieć jak motyl...



**Z**ołnierze niemieccy nadal poszukiwali Żydów w lesie. Polska kobieta, która się zgodziła, abyśmy schowali się w jej chlewie, bała się bardzo, że nas odkryją a ją ukarzą za to, że ukrywała Żydów. Karą za ukrywanie Żydów była śmierć! Powiedziała do moich rodziców by znaleźli inne miejsce na naszą kryjówkę. Ojciec poprosił ją, by przyprowadziła do nas Moszałkową, naszą sąsiadkę z miasta. Gdy Moszałkowa usłyszała, że musimy znaleźć sobie nowe miejsce, obiecała pomóc.

Kilka dni później usłyszeliśmy kroki niedaleko chlewu. Przeraziliśmy się i ukryliśmy się w dziurze w ziemi. Tata przykrył nas słomą. Drzwi się otworzyły. – Zisel, Herszel – usłyszeliśmy głos Moszałkowej. Odetchneliśmy z ulgą. Moszałkowa usiadła z nami i powiedziała, że dzięki pieniądzom, które tata jej dał, udało jej się zdobyć dwa polskie dowody osobiste, matki i córki. – Zisel i Haneczka powinny się przebrać za wiejską matkę i córkę i pojechać do Warszawy do mojej siostry i tam zamieszkać – powiedziała Moszałkowa do mamy. – Moja siostra i jej mąż zgadzają się żebyście u nich zamieszkały. – Wszyscy pozostajemy razem – odpowiedziała mama. – To bardzo niebezpieczne – powiedziała Moszałkowa – jeśli złapią Herszla bez dokumentów od razu go zaaresztują. Nawet Polacy nie chodzą bez dokumentów, a tym bardziej Żydzi. – Herszl – powiedziała mama – daj Moszałkowej więcej pieniędzy, aby mogła również dla Ciebie zdobyć polskie dokumenty. – Zisel, to nie takie proste, jak myślisz. Nawet za pieniądze trudno zdobyć dokumenty – powiedziała Moszałkowa. – Poczekamy – powiedziała mama – zostajemy razem.

Proszę, proszę nam załatwić dokumenty dla Herszla – błagała mama. – Obiecuję, że się postaram – odpowiedziała Moszałkowa a mama uścisnęła ją mocno. Wieczorem przed snem tata powiedział: Zisel, Haneczka chcę żebyście pojechały. – Ale co będzie z tobą? – zapytała mama. – Chcę się przyłączyć w lesie do partyzantów. Przyglądałam się tacie ze zdziwieniem. Nigdy nie słyszałam o partyzantach. – Haneczko, w lesie są grupy Polaków i Żydów, którzy walczą przeciwko Niemcom. Mają trochę broni i co jakiś czas atakują jednostki wojsk niemieckich, wysadzają tory kolejowe oraz pociągi, które przewożą broń dla armii niemieckiej. Do takiej grupy chcę się przyłączyć. – Ale to niebezpieczne – próbowałam protestować. – Wszędzie jest niebezpiecznie, również tutaj, w tym śmierdzącym chlewie, jest też niebezpiecznie. Ale Haneczko, obiecuje ci, że wrócę powiedział tata uśmiechając się i mrugnął do mamy. – Herszl – oponowała mama – poczekajmy jeszcze kilka dni, może się okazać, że Moszałkowa załatwi ci dokumenty. – To nie ma sensu, Zisel – odparł tata – każdego dnia jest coraz bardziej niebezpiecznie. Gospodyni traci cierpliwość, może nas wyrzucić. Lepiej, żebyś miała więcej pieniędzy dla rodziny Skowronek, która jest gotowa was ukryć w Warszawie. Tak czy owak, już podjąłem decyzję. Musicie się ze mną zgodzić.

Rano tata poprosił, żeby przyprowadzić znowu Moszałkową i powiedział jej o swojej decyzji. Moszałkowa przyniosła mi ubrania wiejskiej dziewczynki. Tę nową i zabłoconą sukienkę oddałam. Zamiast niej ubrałam się w wiejską spódnicę w paski i wiejską bluzę, a na głowie zawiązałam chustę. Moszałkowa dała mamie nasze nowe dokumenty. Byłyśmy gotowe do drogi. Tata objął mnie mocno i wyszeptał mi do ucha:

- Haneczko, gdy tylko wojna się skończy przyjadę po was. Pożegnałyśmy się z tatą, gorzko płacząc. Syn Moszałkowej zawiózł mnie i mamę na wozie aż do stacji kolejowej. Pociągiem dojechałyśmy do Warszawy. Sprawdzanie dokumentów w pociągu minęło spokojnie. Bez większych przeszkód dotarliśmy do rodziny Skowronek. Byłam pewna, że również tata bez przeszkód dotarł do lasu. Myliłam się. Tatę złapano w lesie i zamordowano. Dlatego też po wojnie nigdy nie przyjechał mnie odebrać, tak jak obiecał.



Ojciec



**D**otarłam z mamą do Warszawy. Nikt nie rozpoznał, że jesteśmy Żydówkami. Udałyśmy się do domu numer 64 na ulicy Żelaznej. Tam, na szóstym piętrze, mieszkała rodzina Skowronek. Pani Skowronek była siostrą pani Moszałkowej, naszej sąsiadki w miasteczku. Rodzina Skowronek zgodziła się, żebyśmy z nimi zamieszkały. Mieszkaliśmy z tatą Skowronek, który był elektrykiem, mamą Skowronek, która sprzedawała mydło na targu oraz z dziewczynkami: trzynastoletnią Hanką i dziesięcioletnią Basią, które chodziły do szkoły. Dwa lata mieszkaliśmy z nimi. Przez dwa lata ze strachu nie wychodziłyśmy z domu. Dwa lata nie zbliżyłyśmy się do okna. Zawsze chodziłam na czworaka pod oknem. Przez dwa lata Hanka i Basia nie przyprowadzały koleżanek do domu. Nie wolno było nikomu opowiedzieć, że byłyśmy w mieszkaniu. To był sekret na wagę życia. Mama była odpowiedzialna za porządek w domu. Gotowała też mydło, które pani Skowronek sprzedawała na targu. Szyła i cerowała ubrania domowników. Wieczorem pomagała dziewczynom w odrabianiu lekcji. Umiałam odpowiedzieć na ich szkolne zadania, ale powstrzymywałam się, żeby nie przeszkadzać i nikogo nie zdenerwować. Rano, gdy domownicy wychodzili, czułam się jak królowa. Podlewałam kwiatki, które dostałam od pani Skowronek. Czytałam książki dziewczynek, chodziłam na czworaka pod oknem, wsłuchiwałam się w odgłosy dzieci bawiących się na podwórzu. Rozmawiałam z mamą. Szeptem, żeby nikt nie usłyszał.



Siedziałam przy drzwiach i wsłuchiwałam się w odgłosy ludzi wchodzących i schodzących po schodach. Rozpoznawałam wszystkie kroki domowników.

Wiedziałam, kiedy przychodzą i czekałam na szcęk klamki – to był znak by otworzyć drzwi. Nikt z domowników nie dzwonił i nie pukał. Gdy zdarzało się że ktoś zapukał lub zadzwonił, czułam, że się nie sprawdziłam, ponieważ nie usłyszałam nadchodzących kroków. Czekałam wtedy w napięciu, aż kroki się oddalą.

**M**ieszkanie państwa Skowronek było bardzo blisko getta warszawskiego. Niemcy rozkazali wszystkim Żydom z miasta zamieszkać w getcie. To było największe getto ze wszystkich. Pani Skowronek powiedziała, że kilku Żydów uciekło z getta i przyszło na targ. Tam opowiedzieli o zatłoczeniu, głodzie i chorobach. Powiedzieli także, że z getta Żydzi są wywożeni pociągami. Pani Skowronek powiedziała, że ludzie mówią, że coś się szykuje w getcie... Pewnej nocy, gdy już wszyscy spali, usłyszeliśmy odgłosy wybuchów ze strony getta, a niebo stało się czerwone. Nie wytrzymałam i podkrałam się do okna. Koło okna spotkałam mamę. Nic nie mówiłyśmy, tylko płakałyśmy. Wiedziałyśmy, że pozostali w getcie Żydzi ostatkiem sił walczą z żołnierzami niemieckimi i że garstka Żydów z karabinami ma naprzeciw sobie żołnierzy niemieckich z karabinami maszynowymi i czołgami. Żydzi nie mieli szans. Jakiś czas potem, w nocy, był alarm. Niemcy bombardowali getto. Wszyscy mieszkańcy domu zeszli do schronu. Ja z mamą zostałyśmy w mieszkaniu. Mama położyła się na mnie i kazała mi nie patrzeć. Ale podglądałam. Przez okno dojrzałam spadającą bombę – i byłam w szoku. Bomba nie była okrągła, tak jak sobie wyobrażałam. Miała kształt butelki. Tak leżałyśmy, aż zakończyło się bombardowanie.

Po kilku dniach pani Skowronek powiedziała, że w getcie nie pozostał ani jeden Żyd i że całe getto zostało spalone. Powiedziała, że ludzie na targu mówią z podziwem o tym, że Żydzi zdobyli się na bunt przeciwko Niemcom.



**G**dy ukrywałyśmy się w mieszkaniu rodziny Skowronek, nie wolno było nikomu się dowiedzieć, że tam mieszkamy. Gdy przychodzili goście, ja i mama musiałyśmy się ukrywać w szafie na ubrania. Pewnego razu przyszedł gość bez uprzedzenia i nie zdążyłyśmy schować się do szafy. Wskoczyłyśmy do pudła na węgiel. Pani Skowronek podczas całej wizyty siedziała na tym pudle, aż gość sobie poszedł. Czasami godzinami musiałyśmy przesiadzieć w szafie, w bezruchu i bez dźwięku.

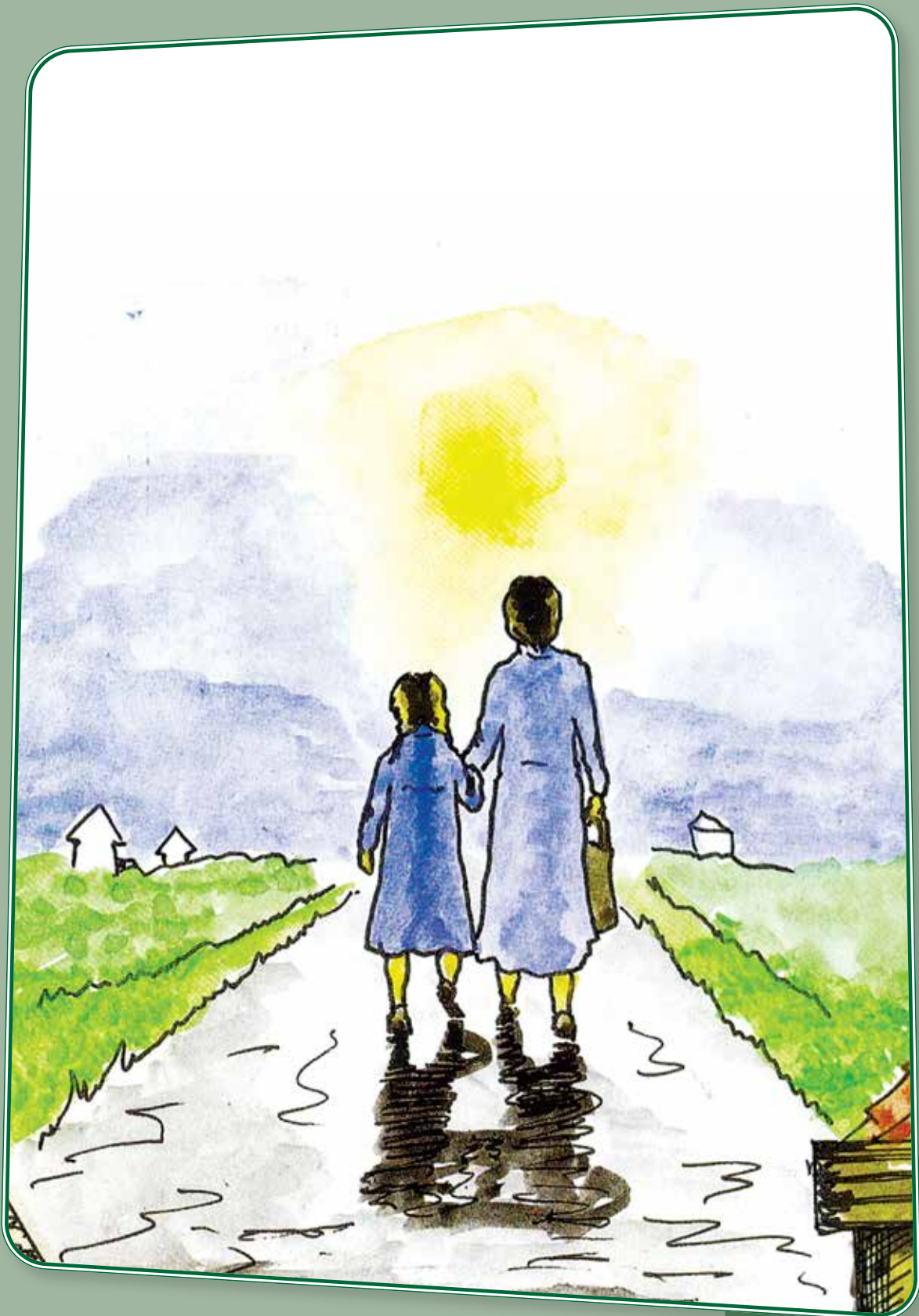


W szafie wyobrażałam sobie, że jestem małym krasnoludkiem w lesie ubranym w czerwony kubraczek i niebieską czapeczkę z pomponem. Wyobrażałam sobie, że przechadzam się wśród kwiatków, piję rosę i rozpoznaje każdy kwiatek po jego zapachu.

Miałyśmy umowę, że jeśli Niemcy będą przeszukiwać dom w poszukiwaniu Żydów i dojdą już do czwartego piętra, my zejdziemy z szóstego na piąte i wyskoczymy przez okno... W ten sposób Niemcy mieli się nie dowiedzieć, u kogo mieszkaliśmy i nie ukrają ich. Pewnego dnia Niemcy przeszukiwali budynek. Dotarli do czwartego piętra. Mama trzymała mnie już za rękę w gotowości zejścia na piąte piętro. Hanka Skowronek zatrzymała nas. Wzięła drabinę i kazała nam wejść na poddasze. Tam siedziałyśmy. Po godzinie Hanka zawołała nas żebyśmy zeszły. Gdy zeszłyśmy do mieszkania, Hanka powiedziała nam, że Niemcy dotarli tylko do piątego piętra i zeszli na dół. Ja, mama i Hanka rzuciłyśmy się w radosny płas. To był taniec wolności, zwycięstwa nad złymi mocami.

**M**iałam dziesięć lat, gdy wojna się skończyła. Pojechaliśmy z mamą do naszego miasteczka, do Białej Rawskiej. Chcieliśmy odnaleźć tatę i dowiedzieć się czy przeżył ktoś z rodziny. Do pociągu wsiadł nasz polski sąsiad z miasteczka. Sądziłam, że się ucieszy z naszego powrotu. Zerknął na nas tylko i podążył w głąb wagonu. Dotarliśmy do miasteczka. Przeszliśmy obok naszego domu. Zajrzałam do środka przez okno. Wszystko stało na swoim miejscu tak jakbyśmy go nie opuściły. Ale zamiast nas mieszkała tam teraz polska rodzina. To już nie był nasz dom. Poszliśmy do domu Marysi, mojej przyjaciółki. Zostałam u niej, podczas gdy mama poszła do domu gospodyni, która nas ukrywała, aby dowiedzieć się czegoś o losie taty. Marysia już nie była moją przyjaciółką. Za dużo rzeczy się wydarzyło i zmieniło od czasu, kiedy razem bawiliśmy się w chowanego w ogrodzie za domem. Mama wróciła od tej polskiej kobiety i nic nie powiedziała. Nie pytałam. Zostałyśmy same ja i mama. Straciłyśmy tatę, straciłyśmy babcię, ciocię i kuzynkę Henię. Z wszystkich Żydów w miasteczku przeżyło dwoje dzieci: tylko ja i jeszcze jeden chłopiec, oraz trzydziestu pięciu dorosłych. Nazajutrz opuściliśmy miasteczko. Na zawsze.



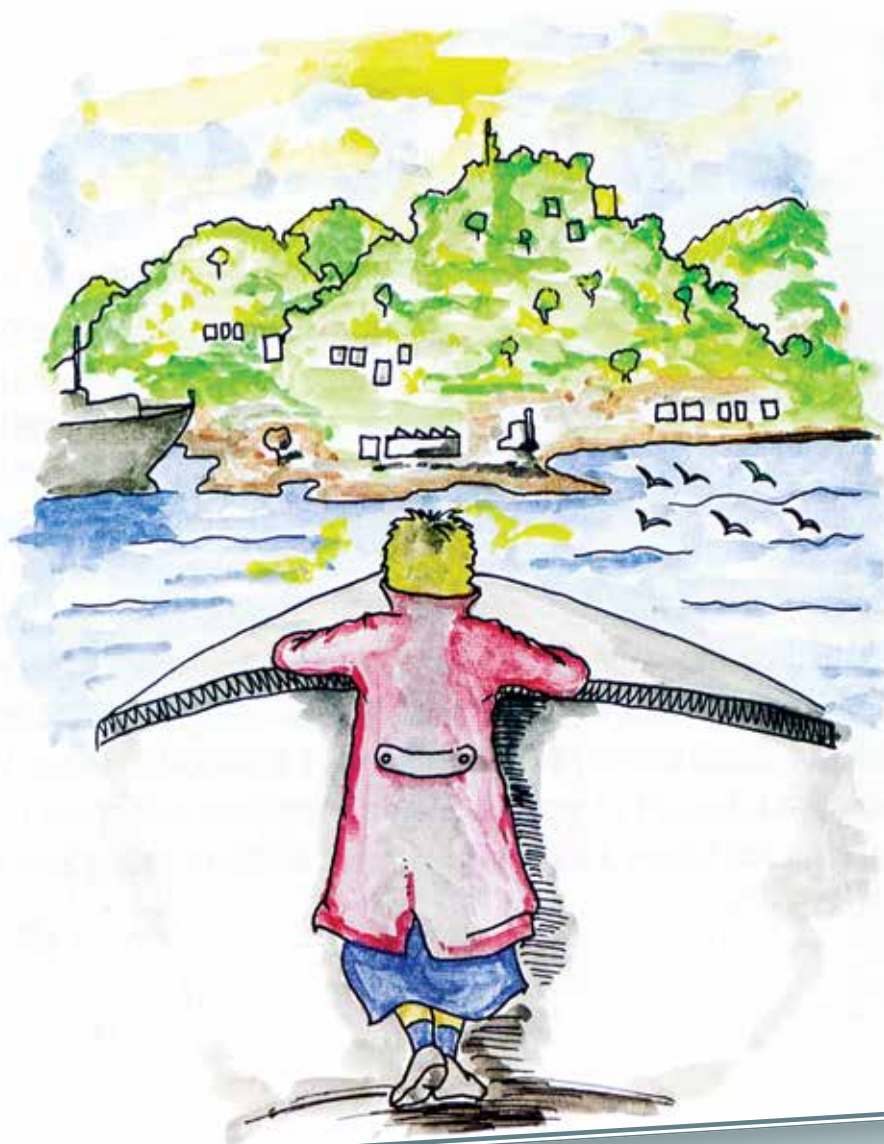


Zamieszkałyśmy z mamą w innym mieście. Nikomu nie powiedziałyśmy, że jesteśmy Żydówkami. Mama pracowała jako krawcowa, a ja chodziłam do polskiej szkoły. Z koleżankami ze szkoły chodziłam do kościoła i ksiądz uczył mnie religii katolickiej. Chciałam jednak odszukać innych Żydów takich jak my. Pojechałyśmy do Łodzi. To był piątek. Chodziłyśmy po ulicach i w jednym z okien zobaczyłyśmy dwie zapalone świece. Dzisiaj jest wieczór szabatowy – powiedziała mama. Mama zapukała do tego domu. Gdy drzwi się otworzyły poczułam silny zapach faszerowanych ryb. Mama rzuciła się z płaczem w ramiona kobiety żydowskiej. Wróciłyśmy do życia z Żydami. Mama poznała Józefa Kopersztajna, Żyda z Łodzi, który stracił żonę i córkę w czasie wojny. Pobrali się i Józef został moim tatą. Po roku urodził im się syn, mój brat Abraham. Tata Józef powiedział, że moim żydowskim imieniem jest imię Chana, tak jak w biblijnej historii „Chana i jej siedmiu synów”. Opowiedział mi bohaterstwie Chany i jej synów, którzy zginęli, bo chcieli być Żydami w czasach króla Antiochusa. Powiedziałam wszystkim, że nazywam się Chana. Czułam się częścią narodu żydowskiego i chciałam zamieszkać na Ziemi Izraela. Zapisałam się do żydowskiej organizacji młodzieżowej „Hechaluc” i tam podczas zajęć i zabaw wiele słyszałam o Izraelu. Miałam nadzieję do niego dotrzeć. Wiedziałam, że nasza rodzina nie pozostanie w Polsce. Zaproponowano nam wyjazd

do Ameryki. Zapowiedziałam, że jestem gotowa wyjechać tylko do Izraela i że nie przenoszę się do żadnego innego kraju.



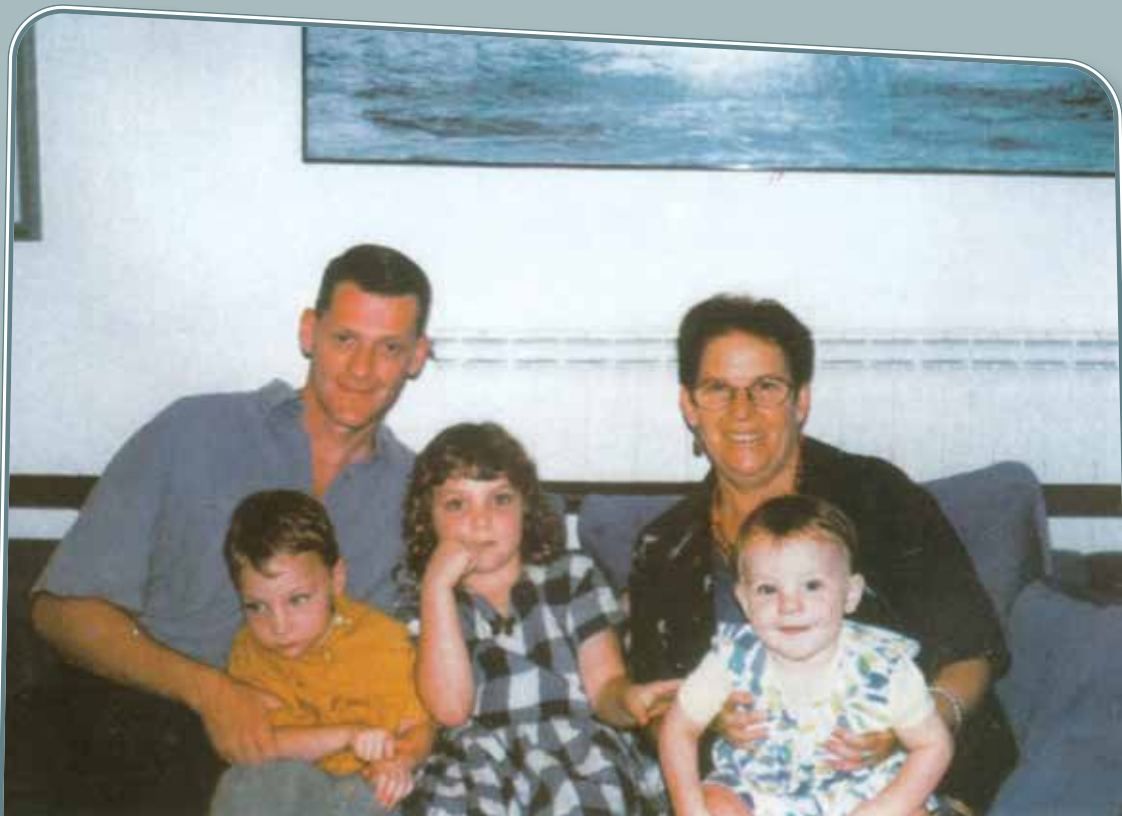
Opuściliśmy Polskę i pojechaliliśmy do Izraela. Kiedy statek „Niepodległość”, którym płynęliśmy, zbliżał się do Hajfy, zobaczyłam wzgórza Karmel i wiedziałam, że dotarłam do domu. Stałam na statku i powiedziałam sobie: Jestem Chana, i jestem dumna z tego, że jestem Żydówką. Mieszkam na Ziemi Izraela, w miejscu, w którym jest nasza przyszłość.





Państwo Skowronek

Po przybyciu do Izraela zamieszkałam z rodzicami w mieście Tel Awiw. Gdy dorosłam, poszłam do szkoły pielęgniarstwa, potem wyszłam za mąż za Izaaka Gofrita i urodziłam syna. Mój syn, Ofer jest lekarzem i mieszka z żoną Dafną i dziećmi Szani i Gal w Jerozolimie. Moja mama Zisel cieszyła się długim życiem. Mieszkała w Tel Awiwie i aż do późnej starości szyla ubrania i suknie. O rodzinie Skowronek nie zapomnieliśmy. Zostali uznani za „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”. Otrzymali dyplom i medal i zostało zasadzone drzewo na ich cześć w alei „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” w Instytucie Jad Waszem w Jerozolimie.



Przedstawiłam wam kawałek historii, którą noszę w sobie do dzisiaj. Będzie mi miło otrzymać listy i spotkać się z Wami.

Mój adres: Chana Gofrit,  
54 Pinkas Tel Aviv 62261, Izrael

Do zobaczenia!  
Chana



